Rok II. Kraków, dnia 1. sierpnia 1924. Nr. 15.

POLSKA ODRODZONA

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY IDEI
KOŚCIOŁA NARODOWEGO W POLSCE

Pr. III. 90/24 / 2

W Imieniu Rzeczypospolitej Polskiej!

Sąd okręgowy karny jako prasowy w Krakowie orzekł na wniosek Prokuratury po myśli § 493 pk.

I. Treść zamieszczonego w numerze 14 perjodycznego czasopisma drukowego „Polska Odrodzona“ z daty Kraków, dnia 15 VII 1924 r. artykuł z napisem: „Nasze korespondencje“ z ustępem od słów: „z niewoli ducha“ do słów: „z siarką roztopioną i z smołą“ zawiera przedmiotową istotę występków z §§: 302 i 303 uk.

II. Zakazuje się dalszego rozszerzania inkryminowanego ustępu powyższego artykułu, albowiem w artykule tym autor do nieprzyjacielskich kroków przeciw stanowi duchowieństwa rzymsko-katolickiego pobudza i uwieść usiłuje, tudzież z nauki uznanego w Państwie kościoła rzymsko katolickiego szydzi i poniżyć ją usiłuje, co stanowi występek z §§: 302 i 303 uk.

Równocześnie poleca się Redakcji czasopisma „Polska odrodzona“, aby tę uchwałę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie pod rygorem §: 20 ust. pras. bezpłatnie zamieściła.

Kraków, dnia 11 lipca 1924 r. (Podpis nieczytelny).

JULJUSZ SŁOWACKI.

Mój król i mój pan...

Mój król i mój pan — to nie mocarz żadny,
Ni ten, na którym trzy koron się piętrzy,
Ale duch pierwszy globu — światowładny,
Chociażby w chłopku, duch świata najświętszy;
Czy on na świecie żyw, czy gdzie nad światem?
Wiem, że duch taki jest — i dość mi na tem.

Skądkolwiek jego duch na mnie uderzy,
Gdziekolwiek jego wołanie usłyszę,
Czy to zjawi się w siermiężce pasterzy,
Czy jeszcze w żłobku matka go kołysze —
Gdziekolwiek ono dziecko światowładne
Poczuję — klęknę i na twarz upadnę.

Objaśnienie. Poeta wypowiada tu wiarę, że Słowo, Duch Boży, wcielony dwadzieścia temu wieków w Chrystusa Pana, Bogo-Człowieka, powraca na świat wciąż, wcielając się w natchnione jednostki, obdarzone osobliwą łaską Bożą, bez względu na ich położenie społeczne. Nie wierzy jednak poeta w Chrystusowe następstwo ukoronowanych potrójną koroną papieży...

Dr. E. L.

Sprawa wyznaniowa w Konstytucji, a legalizacja P. N. R. R.

Sprawy wyznaniowe w państwie polskiem reguluje konstytucja z 17/3-921., w 7-miu artykułach: 111, 112, 113, 114, 115, 116 i 120; pośrednio dotykają spraw tych także artykuły: 102 i 110. Geneza artykułów jest różna: część jest wzorowana na art. 14, 15 i 16 austrjackich ustaw zasadniczych (z r. 1867), mianowicie artykuły: 111, 112, 113 i 116; część zawdzięcza swe powstanie „traktatowi o mniejszościach" (podpisanemu przez Polskę w r. 1919 w Paryżu): art. 110 i 111 (częściowo), dwa wreszcie artykuły: 114 i 115 zostały sformułowane oryginalnie.

Wszystkie te artykuły cechuje pewien liberalizm. Konstytucja stara się o zapewnienie jak najszerszych wolności na polu wyznaniowem i w życiu związków religijnych, przyczem nie jest też konstytucji obcem zrozumienie doniosłej roli, jaką odgrywa religja w życiu społecznem. Systemu odłączenia Kościoła od państwa konstytucja nie przyjęła, jakkolwiek zdaniem znakomitego znawcy prawa kościelnego w Polsce, profesora uniw. lwowskiego, Abrahama, „system ten zwłaszcza w swej formie umiarkowanej (np. w Belgji) nie jedną posiada zaletę, bo wyzwalając Kościół radykalnie z więzów kurateli państwowej, która na jego życiu nieraz dotkliwie ciążyła i to życie krępowała, dozwala mu zupełnie swobodnie się rozwijać".

W konstytucji z 17/3 państwo polskie nie łączy się z żadnem wyznaniem, przyznaje uznanym prawnie związkom religijnym równe prawa i pełną autonomję (swobodę urządzenia swych stosunków wewnętrznych), w pewnej mierze uprzywilejowywuje Kościół rzymsko-katolicki (art. 114), nie przyznaje mu jednakże stanowiska „religji panującej" (którego to pojęcia państwo nowożytne nie zna), a tylko: „stanowisko naczelne wśród równouprawnionych wyznań, jako religji przeważającej większości narodu". To stanowisko „naczelne" będzie się więc przejawiać w wypadkach ceremoniału państwowego, gdzie reprezentanci wyznania katolickiego będą mieli pierwszeństwo przed reprezentantami innych prawnie uznanych wyznań, przy rozdziale funduszów na cele religijne itp.

Ze względu na prerogatywy, przyznawane przez państwo związkom religijnym, należy odróżnić dwie grupy związków: 1) prawnie uznane i 2) prawnie nieuznane. Prawa pierwszej grupy określają artykuły: 113, 114 i 115, do drugiej grupy odnosi się artykuł 116; na osobną wzmiankę zasługuje artykuł 111 i częściowo 112 i 120.

Tekst tych artykułów brzmi:

Artykuł 111.

Wszystkim obywatelom poręcza się wolność sumienia i wyznanta. Żaden obywatel nie może być z powodu swego wyznania i przekonań religijnych ograniczony w prawach, przysługujących innym obywatelom.

Wszyscy mieszkańcy Państwa Polskiego mają prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji lub obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.

Artykuł 113.

Każdy związek religijny, uznany przez państwo, ma prawo urządzać zbiorowe i publiczne nabożeństwa, może samodzielnie prowadzić swe sprawy wewnętrzne, może posiadać i nabywać majątek ruchomy i nieruchomy, zarządzać nim i rozporządzać, pozostaje w posiadaniu i używaniu swoich fundacji i funduszów, tudzież zakładów dla celów wyznaniowych, naukowych i dobroczynnych. Żaden związek religijny jednak nie może stawać w sprzeczności z ustawami Państwa.

Artykuł 114,

Wyznanie rzymsko-katolickie, będące religją przeważającej większości narodu, zajmuje w Państwie naczelne stanowisko wśród równouprawnionych wyznań.

Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami. Stosunek Państwa do Kościoła będzie określony na podstawie

układu ze Stolicą Apostolską, który podlega ratyfikacji przez Sejm.

Artykuł 115.

Kościoły mniejszości religijnych i inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnemi ustawami, których uznania Państwo nie odmówi, o ile nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem. Stosunek Państwa do tych Kościołów i wyznań będzie ustalony w drodze ustawowej po porozumieniu się z ich prawnemi reprezentacjami.

Artykuł 116.

Uznanie nowego lub dotąd prawnie nieuznanego wyznania nie będzie odmówione zwiazkom religijnym, których urządzenia, nauka i ustrój nie są przeciwne porządkowi publicznemu ani obyczajności publicznej.

W artykule 111 Państwo Polskie zostawia więc swym obywatelom zupełną wolność wyznawania takiej czy owakiej religji, lub nawet nie wyznawania żadnej. O ile chodzi o prawa obywatelskie, nie robi Państwo Polskie żadnych różnic wyznaniowych.

Ustęp II-gi art. 111 rozszerza wolność wyznania i sumienia na wszystkich mieszkańców Państwa polskiego, (a więc nietylko obywateli), a co dalej, przyznaje im prawo wolnego wyznawania zarówno publicznie, jak prywatnie swej wiary i wykonywania przepisów swej religji, czy obrządku, o ile to nie sprzeciwia się porządkowi publicznemu, ani obyczajności publicznej. Jeżeli zestawimy art. 111 z art. 116, to widzimy tu pewną sprzeczność. W myśl bowiem art. 116 związki religijne nie uznane, nie będą posiadały praw związków uznanych, a określonych artykułem 113, t. zn. nie będą posiadały praw urządzania zbiorowego i publicznego nabożeństwa, nie będą mogły publicznie wykonywać swych obrzędów, natomiast — jak trafnie zauważa cytowany wyżej prof. Abraham — „członkowie związków nieuznanych, jako mieszkańcy państwa, będą mogli publicznie a nawet zbiorowo urządzać nabożeństwa na mocy artykułu 111", który rozwinięcia go przez specjalną ustawę nie potrzebuje. Swobody wyznaniowe są ograniczone „porządkiem i obyczajnością publiczną", przepisami art. 112 i 120. Naprzykład, że „wolności wyznania nie wolno używać w sposób przeciwny ustawom, że nikt nie może uchylać się od spełnienia obowiązków publicznych z powodu swoich wierzeń religijnych" etc. Art. 120 normuje obowiązek nauki religji dla młodzieży niżej lat 18-tu w zakładach utrzymywanych w całości lub w części przez państwo lub samorząd.

Artykuły 113, 114 i 115 normują prawa związków religijnych uznanych. Art. 113 i 115 należy traktować razem, oba odnoszą się bowiem do uprawnień związków religijnych przez państwo uznanych. Należą tu: Kościół rzymsko-katolicki, Kościoły t. zw. „Mniejszości religijnych" i inne prawnie uznane związki religijne. (Nawiasem dodać należy, że prawniczo termin „mniejszości religijne" jest nieścisły i konstytucja nie wyjaśnia bliżej, jak go rozumieć należy).

Z artykułów 113 i 115 widzimy, że chodzi tu o związki religijne już uznane w państwie, lub mające być w przyszłości uznane. Poza wyznaniami niechrześcijańskimi (religja mojżeszowa i islam) prawa państw zaborczych uznawały istnienie następujących Kościołów: 1) Ewangelicy obu wyznań, 2) Unitarjanie,, 3) Kościół prawosławny z nieunicką gminą ormiańską, 4) Lippowanie, 5) Starokatolicy, 6) Hernhuterzy, 7) Menonici, 8) Baptyści i 9) Marjawici. Wszystkie te związki uprawnione, jak słusznie zauważa prof. Abraham, będą należały do uprawnionych w całem państwie, a nie mogą być traktowane jako Kościoły dzielnicowe. Posiadają one osobowość prawną i zdolnosć majątkową, prawo samodzielnego prowadzenia swych spraw wewnętrznych (autonomja) i inne prawa objęte art. 113.

Art. 114 zajmuje się wyłącznie stanowiskiem Kościoła rzymsko-katolickiego. Tekst mówi sam za siebie, nie wiele tu mam do dodania. Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami (już teraz), podczas gdy inne prawnie uznane związki religijne rządzą się same własnemi ustawami, których uznania państwo nie odmówi... (dopiero). A więc prawo kanoniczne, obowiązujące w Kościele rzymsko-

katolickim, ma z góry sankcję państwową, jako podstawa autonomji Kościoła rzymsko-katolickiego, natomiast prawidła innych prawnie uznanych wyznań, wytworzone przez ich organy ustawodawcze, zanim będą wprowadzone w życie, podlegają ocenie, czy nie zawierają postanowień sprzecznych z prawem państwowem. Autonomję więc innych związków pozostawia konstytucja w zawieszeniu. Co zaś do Konkordatu, jaki Polska chce zawrzeć z Rzymem, to gorąco sobie życzyć należy, by interesy naszego państwa zostały w nim należycie zawarowane. Niepodobna przytem ukryć zdziwienia, że sprawa ta jest ciągle utrzymyw. na niewiadomo dlaczego w tajemnicy, tak dalece, że najbardziej w tej kwestji do głosu powołani, jak cytowany wyżej profesor Abraham, niedawno oświadczył w „Czasie“, że udziału w przygotowaniu konkordatu nie bierze i nie wie, w jakiem stadjum sprawa ta obecnie się znajduje(?!).

Na temat zdania art. 114 konstytucji, że „Kościół rzymsko-katolicki rządzi się własnemi prawami“, istnieje między wybitnymi prawnikami w Polsce ciekawa kontrowersja — w przedmiocie ślubów cywilnych. Najracjonalniejszem wydaje nam się stanowisko prof. Krzymuskiego (Ankieta o Konstytucji z 17/3 1921 str. 399/400): „że w żadnym razie nie możnaby tekstu tego (art. 114 Konstytucji) tak interpretować, iżby wskutek tego państwo polskie miało tracić moc rządzenia się u siebie własnemi prawami“. Prof. Krzymuski podkreśla także, że należy odróżnić stanowisko papieża, jako głowy Kościoła, od stanowiska papieża jako monarchy świeckiego.

Przechodzę do art. 116, normującego warunki uznania przez państwo związku religijnego. Z brzmienia tego artykułu wnosimy słusznie za prof. Abrahamem, że „Konstytucji chodziło o jak najszersze ułatwienie uznania nowych związków religijnych i dlatego, czego inne ustawy konstytucyjne nigdy nie robią, *sformułowała również warunki tego uznania, aby żadna władza czegoś więcej ponad to nie żądała.* Art. 116 wymaga tylko, aby urządzenie, nauka i ustrój związku religijnego nie sprzeciwiały się porządkowi publicznemu, ani obyczajności publicznej. Natomiast nie stawia Konstytucja żadnych wymogów co do liczebności związku, by jako taki mógł być uznany, ani też nie określa, w jaki sposób ma się to uznanie odbyć, czy drogą ustawy, czy przez Ministerstwo Wyznań i Oświaty (jak w b. Austrji). Nie zapowiada też Konstytucja żadnej ustawy wykonawczej, czy rozprowadzającej.

Oczywiście niejasność ta — drobna zresztą — jest środkiem, nietyle prawniczym ile praktycznym, do odmawiania przez Państwo uznania związków religijnych, dotąd nieuprawnionych. Nie ulega wątpliwości, że jest to stan bezprawny. Konstytucja w artykułach normujących tak zasadniczą kwestję. jak sprawa wyznaniowa, sprawa swobody religijnej, nie weszła w życie. Prowadzi to do różnych wybryków władz administracyjnych [1]), ulegających wpływom politycznym i postronnym, a z drugiej strony zachęca to bardziej fanatyczne i ciemne elementy w Kościele rzymsko - katolickim do występów, jakich w państwie praworządnem tolerować nie wolno.

Omówiwszy kwestję wyznaniową, tak jak ją normuje Konstytucja z 17/3-21, chciałbym wypowiedzieć kilka uwag na temat samej legalizacji Kościoła Narodowego w Polsce. Chodzi mi o rozpatrzenie argumentów, któremi tę legalizację się zwalcza. Najważniejsze są dwa, mianowicie: 1) Punkt ciężkości Kościoła Narodowego, „tej sekty importowanej“, leży poza granicami państwa polskiego, co otwiera pole obcym wpływom niezawsze Polsce życzliwym.

2) Zalegalizowanie Kościoła Narodowego grozi państwu polskiemu „rozbiciem jedności politycznej, narodowej i religijnej“.

O 3-cim, o „bezbożności“, będę mówił osobno.

Dwa pierwsze argumenty powtarzają się nietylko na szpaltach brukowej prasy (w Krakowie: Goniec, Głos Narodu, w Warszawie: Rzeczpospolita), ale słyszy się je i z ust ludzi poważnych, ba, nawet posłów

[1]) Podobno do tego doszło, że nawet Ministerstwo Spraw Wewnętrznych musiało w końcu wytłumaczyć w drodze okólników pp. Wojewodom, że ...„nietylko nabożeństwa odprawiane w rodzinie (bo i te kwestjonowano), ale i t. zw. „devotio domestica“ jest dopuszczalne u wyznań nieuprawnionych.

i wysokich dygnitarzy państwowych. Nie mówiąc już o tem, że unisono powtarza te „argumenty“ także Kościół rzymsko-katolicki. Zasługują przeto na bliższe rozpatrzenie.

Na wstępie ogólna uwaga zaczerpnięta z nauki psychologji: Każdy z nas rodzi się i rozwija w społeczeństwie, w którem znajduje odrazu gotowe do użytku sądy, a właściwie zdania, albowiem nawet takie powiedzenia, jak „trawa jest zielona“, nie są sądami, nie są bowiem rezultatem samodzielnej pracy myślowej. Nasze myślenie czynne ogranicza się u każdego z nas do pewnej dziedziny wiedzy i do pewnego okresu naszego życia. Poza zakresem naszej „specjalności“ przyjmujemy i godzimy się na te sądy, które nam inni ludzie, inni specjaliści podsuwają[1]).

Powyższa uwaga psychologiczna wyjaśni nam zadziwiającą „zgodność“ poważnych nawet lekarzy, inżynierów, literatów, adwokatów i t. p. ludzi w kwestjach... religijnych.

Szermujący argumentem obcych wpływów na terenie Kościoła Narodowego w Polsce, zapominają o takim drobiazgu, jak to, że „głowa“ Kościoła w Polsce najliczniejszego znajduje się w Rzymie, poza obrębem Polski. Co gorsza „głowa“ ta b. często w polityce zagranicznej i kościelnej zajmuje stanowisko Polsce wręcz wrogie. By już nie przypominać dawniejszych czasów, zaznaczę tylko: dwulicowe stanowisko w kwestji Górnego Śląska (przed plebiscytem), gdzie papiestwo cały swój wpływ rzuciło na szalę niemiecką, licząc się z potężną partją niemiecko-katolicką; przypomnę obsadzenie biskupstwa wileńskiego znanym litwinofilem i wrogiem Polaków (biskup Matulewicz), obsadzenie gdańskiej parafji polskiej niemieckimi księżmi, dalej wysyłanie w celach politycznych delegata papieskiego (O. Genocchi) w 5-tym roku istnienia Polski do „stolicy Zachodniej Ukrainy, do Lwowa“ (co trzeba było aż na drodze dyplomatycznej prostować), pomijam już kwestję ignorowania potrzeb duchownych polskiej emigracji w Stanach Zjednoczonych Am. pn. przez Rzym, gdzie ludność polska zamiast 16 do 18 biskupów, ma jednego, czy dwóch tylko Polaków biskupów i wiele, wiele innych. Stanowisko „Stolicy św.“ podlegało w Polsce nawet u najbardziej Rzymowi oddanego stronnictwa, jakiem jest Narodowa Demokracja, — ostrej krytyce (dość przypomnieć „dyplomatyczne“ stanowisko Rzymu w sprawie biskupa Cieplaka i śp. prałata Budkiewicza). Tylko wielką naiwnością można tłumaczyć autorów artykułów „o specjalnej sympatji Rzymu dla Polski“. Jeśli kto, to prowadzący uniwersalną politykę Rzym, zawsze i przedewszystkiem liczy się z potęgą polityczną danego państwa; wiernopoddańcze uczucia dla stolicy Piotrowej są ostatnim argumentem, na jaki powołać się możemy wobec Rzymu. Uległy stosunek Rzymu nawet wobec Rosji, dawniejszej i dzisiejszej, a lekceważący, aby nie rzec pogardliwy — wobec Polski wykazuje to chyba aż nadto jasno. Wszakże „polonofilska“ polityka obecnego papieża Piusa XI polega na tem, że na stanowisku sekretarza (rodzaj ministra spraw zagran.) pozostaje w dalszym ciągu znany germanofil i wróg Polski: kardynał Gaspari. Poznał się na tem natychmiast po obiorze nowego papieża poseł francuski przy Watykanie, nie poznaliśmy się tylko my... ancilla Romae (służebnica Rzymu!), jak Polskę dobrotliwie nazywają papieże. Śmiesznym jest wobec tego argument, że Kościół Narodowy Polski, kościół mający w swem łonie tylko członków narodu Polskiego, stojący na gruncie państwowości polskiej, że taki kościół będzie terenem obcych wpływów.

Niemniej kruchym jest drugi „argument“, że Kościół Narodowy rozbija jedność narodową, polityczną i religijną. Jest to argument obliczony na szerokie masy, nie umiejące myśleć krytycznie. Dowodzi — nawiasem mówiąc — dużej znajomości psychologji tłumów. Psychologja ta uczy, że masy najłatwiej się hypnotyzują ogólnikami, przemawiającemi do uczucia i instynktu, wogóle do „niższych pokładów duszy“. Ojczyzna, jedność, bohaterstwo, braterstwo, wolność i t. p. oto repertuar, z którego czerpią swe argumenty wszyscy demagodzy. Przyznajmy, że jest on zawsze niewyczerpany i zawsze

[1]) Według „A. Primer of Psychology“ Titchenera.

skuteczny. Tłumy od czasów demagoga Kleona nie wiele poszły naprzód.

Przypatrzmy się frazesowi o jedności trzeźwo i spokojnie. Czy my naprawdę jesteśmy jednolici narodowo, politycznie i wyznaniowo?

Trudno upierać się przy jednolitości narodowej — wobec poważnego odsetka (33%) obcych narodowości w Państwie Polskiem. Zwłaszcza, że niektóre z tych narodowości, jak n. p. Niemcy i Ukraińcy zaznaczają tak wybitnie swą odrębność narodową. Politycznie, wobec faktu istnienia całego szeregu partji, począwszy od komunistów — skończywszy na neokonserwatystach, też chyba nie jesteśmy jednolici, — wszakżeż t. zw. ugrupowania „lewicowe polskie“ stoją pod względem programu społecznego znacznie bliżej „mniejszości narodowych“, niż t. zw. „narodowych“ stronnictw „prawicy“.

A wkońcu wyznaniowo „jednolitość“ nasza, jak to wykazałem wyżej, składa się, ni mniej, ni więcej, tylko z 9 grup wyznaniowych, uznanych.

Z powyższego przedstawienia wynika chyba dość jasno, że do argumentu o „jednolitości“ należy się odnosić nader sceptycznie. Skoro więc Kościół Narodowy nie zagraża Państwu Polskiemu ani rozbiciem jedności politycznej, ani wyznaniowej, ani narodowej, zachodzi pytanie, jak mógł się urodzić wogóle frazes o zagrożeniu którejkolwiek z tych wyżej wymienionych, a nie istniejących faktycznie „jednolitości“? Jakażby to mogła być jeszcze jednolitość, którejby Kościół Narodowy mógł zagrozić? Otóż jest taka, mianowicie chodzi tu o jednolitość kościoła rzymskiego, a ponieważ otwarte żądanie kościoła rzymsko-katolickiego, by Państwo Polskie podjęło się obrony tej jednolitości, zraziłoby nietylko stronnictwa liberalne, ale nawet i stronnictwa prawicowe, będące podporą tego Kościoła (oczywiście nie bezinteresownie [2]), przeto kościół katolicki w Polsce daje Państwu zażyć tę pigułkę w... opłatku jednolitości politycznej, narodowej etc. Posługuje się przytem kościół rzymski wypróbowanemi rekwizytami, jak: groza wojny domowej, widmo rewolucji, upadek państwa i t. p. Sięgnijmy nieco do historji. Warto przypomnieć, że w imię tej samej jedności prześladowano chrześcijan, jako zagrażających jedności państwa rzymskiego, prześladowali później chrześcijańscy monarchowie rzymscy pogan także w imię jedności. W imię jedności płonęły na przestrzeni paru wieków stosy z innowiercami z rozkazu kościoła rzymskiego. W imię jedności spłynęły krwią: Hiszpanja, Francja, Holandja, Niemcy, Anglja etc. Inkwizycja Hiszpańska i Noc św. Bartłomieja, to przecież etapy w dążeniu do osiągnięcia jedności.

Czyż więc po tylowiekowych smutnych doświadczeniach Państwo Polskie ma znieść tak ciężko wywalczoną swobodę religijną, swobodę badania myśli, poto, by niedopuścić do... rozbicia jednolitości kościoła rzymskiego? Smutno przedstawiać się musi przyszłość tego kościoła, jeżeli dla utrzymania swego stanu posiadania potrzebuje bagnetu żandarma! Czyż olbrzymi rozrost chrześcijaństwa mimo prześladowań w I-ych wiekach niczego nie dowodzi? Wielki filozof angielski J. St. Mill miał rację, gdy twierdził o kościele rzymskim, że jest on najbardziej nietolerancyjnym z kościołów [3]), że religja jego stawała się wszędzie prawie „narzędziem hierarchicznej ambicji, uganiającej się za nadzorem wszystkich działów życia ludzkiego“.

Zresztą, jeżeli jakaś idea jest słuszną, to zakazując jej głoszenia odbieramy ludziom możność poznania prawdy, jeżeli zaś jest błędną, to pozbawiamy ich, jak mówi Mill, „jaśniejszego pojęcia i żywego wyobrażenia prawdy, która zawsze się

[2]) Tłumaczy to ks. Urban w ostatnim Nrze Jezuickiego Przeglądu w artykule o Nacjonalizmie.

[3]) Oto jeden z wielu przykładów: Kiedy kalif Omar zdobył Jerozolimę w r. 636, wszystkim mieszkańcom miasta, tak żydom jak i chrześcijanom, pozwolono odprawiać swoje obrządki, gwarantując im nadto bezpieczeństwo osoby i mienia. Kiedy zaś chrześcijańscy Krzyżowcy w r. 1099 zdobyli Jerozolimę, wyrżnęli wszystkich muzułmanów i spalili żywcem wszystkich żydów. Kilkadziesiąt (54) tysięcy ludzi w ten sposób zginęło. Tak wyglądają w świetle historji te osławione dziś przez kościół rzymski dowody głębokiej religijności ludzi Średniowiecza!

wyłania ze starcia z błędem". (Przykładem: teorja Kopernika).

Historja powstawania dogmatów kościoła Rzymsko-katolickiego, historja papieży, soborów (zwłaszcza z okresu ich walk z papiestwem, Konstancja, Bazylea), ewolucja wreszcie, jaką kościół rzymski przeszedł od czasów bulli „Una Sancta" Bonifacego VIII-go, mogłyby zreflektować nieco obrońców nieomylności i jednolitości kościoła rzymskiego, gdyby — ...gdyby ci obrońcy historję tę bezstronnie przestudjować zechcieli!

Pozostają mi jeszcze 2 zarzuty przeciw Kościołowi Narodowemu do omówienia. Pierwszy spotykamy po brukowych pisemkach i broszurkach wrogiego Kościołowi Narodowemu obozu, to: bezbożność, jaką rzekomo K. N. ma szerzyć. Jest to zarzut obliczony chyba na grube nieuctwo czytelnika, przypomina mi się żywo w tej chwili obraz żydowskiego arcykapłana, oskarżający Jezusa Chrystusa także o... bezbożność. Zresztą zarzut bezbożności jest tak śmiesznym, że trudno z nim poważnie polemizować. „Przyjdźcie i przekonajcie się sami" — oto jedyna odpowiedź jaką można mieć dla oszczerców czy ignorantów!

Drugi zarzut, to rzekomo wybitnie antymilitarystyczny (państwowy) charakter nauk Kościoła Narodowego, co podobno ma grozić odmówieniem Państwu Polskiemu powinności obywatelskiej przez wyznawców Kościoła Narodowego w razie wojny. Dla rozwiania tych przesadnych obaw zaznaczam, że K. N. wielokrotnie już swe państwowe stanowisko podkreślał. Prawdą jest, że Kościół rzymski, uznający konstytucję Polską za „pogańską" (słowa śp. ks. Lutosławskiego), znajduje więcej zaufania u sfer rządzących, niż K. N., dla którego ta konstytucja jest rzeczą świętą; mimo to jednak zasadnicze stanowisko K. N. w tej sprawie warto jeszcze raz przypomnieć. Stoimy na gruncie art. 89 konstytucji, który mówi: „Pierwszym obowiązkiem obywatela jest wierność dla Rzpltej Polskiej", i art. 92, który mówi: „Wszyscy obywatele mają obowiązek ponosić wszelkie ciężary i świadczenia publiczne, ustanowione na podstawie ustaw". Jak rozumie kościół rzymski w Polsce artykuł 92 konstytucji, przypomnę wypadek, który niedawno się zdarzył w Warszawie, a który uważam za bardzo charakterystyczny dla obywatelskiego stanowiska kościoła rzymskiego w Polsce. Oto Il. Kurjer Codzienny z dnia 6 IV b. r. w Nrze 96 p. t. „Ciekawe słowa Papieskiego Szambelana" pisze: „Na posłuchaniu u prezesa ministrów Grabskiego z przedstawicielami duchowieństwa zaszedł charakterystyczny incydent. Oto ks. poseł Kubik, oraz tajny szambelan dworu papieskiego ks. Lubański, przedstawili premierowi prośbę, dotyczącą rewindykacji jednego z kościołów na Wołyniu, *oraz prośbę o zwolnienie duchowieństwa od opłaty podatku majątkowego.* Premier Grabski tej ostatniej prośbie *wręcz odmówił.* Słysząc to tajny szambelan papieski ks. Lubański, obruszył się i zawołał: „*Czegoś podobnego nie było za rządu carskiego!*" Premier przerwał w tym momencie dalszą konferencję i oświadczył, że posłuchanie jest skończone. Wiadomość o przebiegu tej konferencji przedostała się w godzinach wieczornych do Sejmu i wywołała żywą sensację i liczne komentarze wśród posłów". — Tyle korespondent Kurjera „Wir", jeden z najpoważniejszych dziennikarzy polskich (Bazylewski). Incydent u premiera nie potrzebuje komentarza. Tak więc i ten ostatni zarzut o nielojalnym stosunku K. N. do państwa przypomina żywo przypowieść o... źdźble i belce.

Na tem kończę. Jeśli tych parę uwag oświetli choć w części zagadnienia, związane z legalizacją K. N. w Polsce, będę uważał zadanie moje za spełnione.

Kraków, czerwiec 1924.

Co objawił Chrystus?

Może-sz co w objawieniu wyświęcić się [żyźniej
Nad to, żeś jest *Syn Boży*, że każdy — [twój *bliźni?*

(Z „Pielgrzyma duch." J. Jankowskiego).

Joanna d'Arc.

Joanna d'Arc, niedawno kanonizowana święta rzymsko-katolicka, za życia swego była wyklęta przez tenże sam Kościół i jako czarownica spalona na stosie.

Fakt ten, że Joanna d'Arc pięćset lat temu była uznana za „sługę szatana" a teraz została uznana za „świętą", najlepiej dowodzi wartości i nieomylności klątw „nieomylnej" Stolicy Apostolskiej, które z biegiem czasu ona sama musi cofać, a ludzi przez siebie wyklinanych kanonizować. Niejedna klątwa papieska potępiła to, co dziś cały świat uznaje za prawdę i co czci, a razem z światem i sam nieomylny czci papież...

Wszakże i nauka Kopernika o obrocie ciał niebieskich była niegdyś pod klątwą, a wyznawca jej Giordano Bruno poniósł za nią śmierć męczeńską na stosie. Mam zamiar opisać Wam życie i losy tych ludzi potępionych i skazanych na śmierć przez Kościół Rzymski, których dziś czci świat cały. Dziś opiszę wam życie walecznej dziewicy Joanny d'Arc, która za ocalenie Ojczyzny swojej od najeźdźców Anglików spaloną została na stosie na rozkaz sądu biskupiego.

* * *

Joanna d'Arc urodziła się 5-go stycznia r. 1411 w Lotaryngji we wsi Dom Rémy. Była to skromna, pobożna dziewczyna wiejska, która przez ciągłe modlitwy i osamotnienie i dzięki swej nader wrażliwej duszy doznawała widzeń, które dziś nazwanoby spirytyzmem, hallucynacją lub mistycyzmem, a wówczas zwano nieczystą siłą i kobiety, zdradzające tego rodzaju, objawy bywały, jako czarownice, sądzone przez Kościół rzymski i palone na stosie.

W owych czasach Francja była niemal cała opanowana przez Anglików, a król francuski, Karol VII, nie mógł się nawet ukoronować w stolicy ówczesnej, w Rheims.

15-letnia Joanna nasłuchała się opowiadań o niedoli ludu francuskiego i dowiedziała się o krążącej przepowiedni, że Francja przez kobietę (królowę Izabellę) ginąca, przez kobietę będzie też ocaloną.

Odtąd miewała cudowne widzenia: archanioł Michał, oraz św. Katarzyna i Małgorzata, ukazywali się jej i rozkazali, aby dopomogła królowi Francji do odzyskania tronu. Przez 3 lata o tem tylko myślała i marzyła. Wreszcie, gdy Anglicy spalili jej rodzoną wieś, uznała to za karę za to, iż wzbraniała się spełnić wolę Bożą i postanowiła działać.

Po wielu przygodach, prześladowaniach i wymyślaniach, które znosić musiała od rodziny, znajomych, rycerzy i księży, uznana za obłąkaną, dopięła wreszcie tego, że dano jej konia, zbroję i zaprowadzono do rezydencji króla, Chinon. Nie olśnił jej przepych dworu, lecz znalazła króla Karola w tłumie dworzan, pomimo że na tronie siedział w przebraniu królewskiem jeden z dworzan i choć go nie widziała nigdy przedtem nawet na wizerunkach, i śmiało doń rzekła:

„Jestem posłana przez Boga na pomoc Tobie i Królestwu. Król Niebieski zwiastuje ci przezemnie, że będziesz namaszczony i ukoronowany w Rheims".

W rozmowie w cztery oczy z królem wyjawiła mu jego tajemnicę, której nikt prócz niego i jej nie znał, a mianowicie jego skrytą wątpliwość, czy naprawdę jest synem Karola VI. Po tym dowodzie król postanowił poddać ją badaniom komisji specjalnej, złożonej z duchownych i uczonych, która miała zbadać, czy Joanna jest posłanką Boga czy djabła. Na czele tej komisji stał arcybiskup Rheimski, sceptyczny i zazdrosny ksiądz-dyplomata, żywiący nienawiść względem wszystkiego, co wybiegało poza przepisy i rutynę tradycyjnych powag.

Był to typ, który w Polsce do niedawna reprezentował ks. poseł Lutosławski.

Protokuły tego badania zostały zniszczone przez przezornego Regnanda de Chartres, który jak chytry lis przeczuł, że mogą się one kiedyś stać aktem hańby dla kościoła. Wiemy tylko tyle, że biskup d'Embrun powiedział, że zły duch nie może wejść w rozmowę z dziewicą, przeto specjalna komisja z kobiet złożona miała sprawdzić dziewiczość Joanny. Z tego można wnioskować, jakie szykany i przykrości musiała znieść ta dziewczyna.

Gdy obydwie komisje wydały przychylny o niej wyrok, poddano ją jeszcze ostatniej próbie, żądając, aby wprowa-

działa transport żywności do oblężonego Orleanu. Zgodziła się na to chętnie i ująwszy biały sztandar z liljami w rękę, na białym rumaku, 18-letnia, wysmukła „Dziewica Orleańska“, ruszyła na czele zbrojnego oddziału brzegiem Loary, pilnując płynących rzeką łodzi, na których złożono zapasy prowiantu. Miasto było otoczone 13 fortami, lecz Joanna potrafiła przejść przez linję oblężniczą bez walki. Powitana radośnie przez mieszczan, zachęciła ich do wycieczek i zdobyła najmocniejszy kasztel Anglików, potem 2 inne szańce w tak zaciętym boju, że książę Bedford musiał nakazać odwrót (1429 r.). Wdzięczni Orleańczycy odtąd co rok przez kilka wieków obchodzili ów dzień wyzwolenia (8 maja), zwany „świętem dziewicy“. Zaszła teraz dziwna zmiana na widowni wojennej: zwycięzcy dotąd Anglicy są zwyciężani, a w końcu pierzchają w popłochu na sam widok Joanny. W ciągu kilku tygodni okolice Loary były już oczyszczone od Anglików, a znakomity wódz ich Talbot został wzięty do niewoli w bitwie pod Patay.

Po takich zwycięstwach Karol VII dał się Joannie wprowadzić do Rheims. Otaczało go 12.000 rycerzy, choć nieprzyjaciela nigdzie już nie było. Koronacja odbyła się wspaniale i Joanna stała ze swym białym sztandarem przy wielkim ołtarzu; jej twarz jaśniała szczęściem, jej sława rozbrzmiewała po całej Francji i obcych krajach.

Lecz od tej chwili zaczynają się jej najcięższe udręczenia. Pragnęła walczyć do ostatka, żeby kraj cały od nieprzyjaciela wyzwolić, lecz król zawarł 4 miesięczny rozejm, namówiony do tego przez złych doradców. Joanna właśnie zdobywała Paryż, gdy król dał rozkaz odwrotu.

Zrozpaczona Joanna chciała wracać do swoich w Dom Remy, lecz uległa namowom i poszła za dworem do Bourges. Z boleścią patrzyła na zbytki, rozpustę i intrygi dworaków. Wkrótce po nadejściu złych wieści z północnej Francji pobiegła na odsiecz m. Compiégnes, lecz została wzięta do niewoli przez księcia burgundzkiego, który ją sprzedał Anglikom za 10.000 złotych talarów w r. 1430.

W niewoli znęcano się nad nią, zamknięto ją jak dzikiego zwierza w żelaznej klatce, przykuto ją za szyję, ręce i nogi; żyła tylko chlebem i wodą, dniem i nocą strzeżona i znieważana przez angielskich żołdaków. Oddano ją wreszcie pod sąd. Sądzona była przez sąd duchowny, złożony z 60 teologów, którego przewodniczącym był okrutny i bezecny Piotr Cauchon, biskup Beadais. Podstępnemi pytaniami i groźbą tortur usiłowali okrutni sędziowie wydostać z niej wyznanie herezji, lecz napróżno, gdyż odpowiedzi jej okazywały czystą wiarę, pobożność i patrjótyzm. Przeto z fałszowanych aktów procesu ułożono 12 punktów oskarżenia, które przesłano do uniwersytetu paryskiego. Sławny teolog, Tomasz de Courcelles, w imieniu tej najwyższej istytucji naukowej uznał Joannę za narzędzie czartowskie i wydał wyrok potępiający. Gdy go zaczęto czytać, a kat zajechał z wozem, Joanna, bojąc się śmierci w płomieniach, odwołała wmówione w nią winy i grzechy. Wtedy skazano ją na dożywotnie więzienie, przyczem zakazano jej używać męskiej rycerskiej odzieży. Odprowadzono ją do zamku, ostrzyżono włosy, ubrano w suknię pokutniczą i postawiono wartę z 3 żołnierzy; w tej samej izbie położono też zbroję rycerską Joanny. Zuchwalstwo strażników zmusiło ją do przywdziania zbroi. Wówczas jako niepoprawną kacerkę sądzono ją po raz wtóry. Inkwizytor Cauchon rzekł: „Powróciłaś do błędów i występków, od których odrzekłaś się, jako pies powraca do swej plwociny. Usuwamy cię przeto, jako zgnitego członka od obcowania z kościołem i oddajemy władzy świeckiej, prosząc ją o zmiękczenie sądu nad Tobą co do śmierci i kaleczenia ciała“...

To zakończenie było jedynie niską hypokryzją, bo jednak żaden ze sług kościoła nie zaprotestował przeciw spaleniu bohaterskiej dziewczyny na stosie.

Spalono ją 20 maja 1430 r.

Ostatnie jej słowa były: „O Rouen, o Rouen, obyś nie musiało cierpieć kiedyś z powodu śmierci mojej!“

Tak zginęła Joanna d'Arc, ofiara ciemnoty, zbrodni i obłudy sług rzymskiego kościoła, a dziś „święta“ tegoż Kościoła.

Józef Janowski.

Z prasy polskiej i obcej.

Klerykalizm i szowinizm w szkole.

W organie Związku Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych *„Ogniwie“* znajdujemy (Nr. 8—9) artykuł, noszący tytuł *„Obrazki z naszych stosunków“*, który zasługuje na uwagę nietylko nauczycieli szkół średnich i wyższych. Artykuł ten brzmi, jak następuje:

„Jako kartkę z obskurantyzmu polskiego z wieku XX zamieszczamy tu odpis listu, jaki otrzymał jeden z kolegów nauczycieli, mający nazwisko niemieckie, wybitny pedagog, w odpowiedzi na zgłoszoną ofertę na wakującą posadę:

„Szanowny Panie! W odpowiedzi na ofertę z dn... r. b. spieszę zawiadomić, ze o stanowisko nauczyciela w tutejszej szkole mogą się ubiegać tylko obywatele pochodzenia polskiego, *wyznania rzymsko-katolickiego*, nienależący do stronnictw lewicy ani centrum.

Dn. 5. V. 1924 r.

Z poważaniem
J. Sianożęcki.
kier. gimn. Milanówek, Gimnazjum Humanist-koedukac.

Ile się mieści ubóstwa ducha w tych kilku linjach, naszkicowanych ręką dyrektora gimnazjum, przewodnika w dziele oświaty Narodu! Jaki dobór nauczycieli pragnąłby mieć p. dyrektor! Nie tylko muszą być Polacy, ale „pochodzenia polskiego“, wylegitymować się winni z antenatów. Jak się złośliwie uśmiechają z p. dyrektora liczni współcześni i dawni wielcy pedagodzy i patrjoci Polski o nazwiskach niemieckich *i o wyznaniu niekatolickiem!* Najkapitalniejsze jednak jest żądanie „nienależenia“ do stronnictw lewicy i... centrum. Na Boga! Więc nie mógłby być nauczycielem u p. Sianożęckiego nawet p. marszałek Sejmu, Rataj, b. minister oświaty, ani p. w. min. Łopuszański, ani nawet p. premjer Witos! Oto do czego prowadzi, gdy na odpowiedzialne stanowiska dostaną się ludzie o małostkowych poglądach z Psiej Wólki, nie czujący odpowiedzialności za czyny i słowa. List ten jednak świadczy o wojowniczości p. dyrektora; ostatecznie w tej formie był on zbyteczny; mógł nawet p. Sianożęcki nie odpowiedzieć zupełnie, jeśli taką miał obawę przed nauczycielem o nazwisku niemieckiem. Chodziło jednak o „wytknięcie“ nazwiska, nie legitymując się ze swego, gdyż przecie brzmienie polskie nazwiska też nie zawsze świadczy o polskiem pochodzeniu jego nosiciela. Zapytujemy Kuratorjum, czy uważa za normalne kwalifikowanie nauczyciela przez dyrektora, obdarzonego zaufaniem kuratorjum, na zasadzie brzmienia nazwiska i przypuszczalnej przynależności do stronnictw politycznych! Tego rodzaju praktyki p. dyrektora muszą się przecież odbić nie tylko na składzie nauczycieli, ale i na duchu i poziomie szkoły. — *„Głos Ewangielicki“* (Nr. 26), cytując powyższy artykuł, dodaje od siebie:

„Jest rzeczą wiadomą, że szefem sztabu za Księstwa Warszawskiego był generał Fiszer.

Jest rzeczą wiadomą, że wielki historyk nosił niepolskie nazwisko *Szajnocha* i był Czechem z pochodzenia.

Jest rzeczą wiadomą, iż wielki powstaniec i patrjota Franciszek *Smolka* był urodzony z ojca Czecha a z matki Węgierki (Nemethy).

Jest rzeczą wiadomą, że największy historyk polski Lelewel był z pochodzenia Niemcem. Dziad jego przywędrował z Sasami do Polski.

A Henryk Szmitt, wielce zasłużony historyk lwowski? A geograf Szwarcenberg (Czerny)? A rodzina Zollów — ojciec i syn, zasłużeni prawnicy krakowscy. A Helcel, którego ojciec pisał się de Hoeltzel? A rodzina Badenich? A Matejko? a Norblin (malarz)? a Wittig?

A Mahrburg (Adam)? a Massonius? a Struwe? — wśród filozofów polskich.

Oni wszyscy, ich ojcowie, ich dziadowie czy pradziadowie — „przywędrowali“ w dziewiętnastym czy w jakimkolwiekbądź innym wieku do Polski. Przysporzyli nowej ojczyźnie sławy, wiedzy, bogactwa w świecie ducha. Listę tę możnaby wydłużyć, wydłużyć...

Nacjonalizm w konsekwencjach swoich budzi przerażenie. Zamiast kraj bogacić, chce go ubożyć. Zamiast organizować siły tego kraju wedle ich *jakości* oddaje się bezpłodnej zabawie spisów *ilościowych* według wskaźników czaszki, nosa, koloru i budowy włosa. Podejrzywa w każdem nazwisku, nie kończącem się na ski, żyda czy kalwina. Każdy dyrektor staje się instancją śledczą. Zamiast badać mózg i serce wychowawcy, jego kwalifikacje naukowe i moralne, wartość umysłu i charakteru, oddaje się sportowi badania metryki.

Państwo może być tylko oparte na prawie, „rasowe“ państwo — w dzisiejszym stanie świata — jest nonsensem. Każdy antropolog to poświadczy. Naród jest pojęciem czysto duchowem. Kwestje te, oddawna gdzieindziej rozwiązane i zapomniane, u nas są wciąż jeszcze przedmiotem nietylko deliberacji, ale jakgdyby przedmiotem rozpraw ustawodawczych czy rozporządzeń administracyjnych. Dobrzeby było, aby p. minister oświaty ze swego nadzorczego stanowiska oświetlił zadziwiający list dyrektora gimnazjum „humanistycznego“ w Milanówku“.

„Refleksje“.

„Urzeczywistnienie zamierzeń „Związku wszechświatowego przyjaznej pracy Kościołów“ posuwa się naprzód krokiem bardzo powolnym. Właściwie, sprawa nie wyszła jeszcze z fazy dyskusji. Znamienny był głos katolickiego profesora historji kościelnej w Monachjum, Jerzego Pfeilschiftera, który w mowie inauguracyjnej z okazji objęcia urzędu rektora omawiał powojenne *próby zjednoczenia Kościołów*. Doszedł on do wniosku, że w czasach obecnych nie należy dążyć ani do unji, ani do unifikacji Kościołów. Możliwą wydaje mu się natomiast trzeźwa, praktyczna współpraca wszystkich Kościołów chrześcijańskich, i to bez wyjątku, mająca na celu urzeczywistnienie najogólniejszych ideałów chrześcijańskich na międzynarodowym terenie życia etycznego, gospodarczego i socjalnego. Na tak sformułowany program wyraził swą zgodę szwedzki arcybiskup ewangelicki, dr. Söderblom w mowie, wygłoszonej okolicznościowo na uniwersytecie w Monachjum. W sprawie tej wypowiedział się też koryfeusz ewangelickiej nauki teologicznej, wszechświatowej sławy berliński profesor, Adolf Harnack. Opinja Pfeilschiftera jest, zdaniem jego, tem więcej godna uwagi, że Kościół katolicki oficjalnie stoi niewzruszenie na stanowisku, że zjednoczenie Kościołów może polegać jedynie na powrocie akatolików ze skruchą na łono jedynego prawdziwego i zbawiającego Kościoła rz.-katolickiego. Skoro jednak uczony katolicki sądzi, że współpraca praktyczna jest możebna, to i ewangelicy mogliby nie myśleć o tem, że Kościół katolicki do zdania profesora monachijskiego może się nie przychylić. Zresztą spiżowe koło dziejów obraca sie z nieubłaganą koniecznością. i nie troszczy się o to, co ludzie uważają za możebne lub niemożebne, a to, co Pfeilschifterowi wydaje się pożądanem, zaczęło się już rzeczywistniać: w parlamentach niektórych krajów już się zaczęła wspołpraca różnych wyznań w sprawach etycznych, gospodar czych i socjalnych, a wyznanie rzymsko-katolickie od pracy tej nie usuwa się bynajmniej. I zaprawdę, kiedyś w związku narodów przyszłości, (którego doczekają nasi potomni), będą w zgodzie pracowały nie tylko różne wyznania chrześcijańskie, ale nawet różne religje, — jak wierzymy, że krzyż nie stanie się symbolem kultury umarłej!“ Tyle Harnack. Bylibyśmy szczęśliwi, gdyby stawiane przez idealistów horoskopy urzeczywistniły się rychło.

Mamy jednak poważne wątpliwości, czy się nie okażą oni czczymi optymistami, w ostatnich bowiem dniach urzędowa agencja telegraficzna (P. A. T.) rozszerzyła wiadomość, że papież w bulli swej na rok 1925 wprawdzie oświadcza, iż przyszły rok kościelny powinien być rokiem przymierza między narodami, ale jednocześnie poleca zanosić modły, aby *„odszczepieńcy* powrócili *na łono Kościoła katolickiego“*. „Odszczepieńcy“ tego oczywiście nie uczynią, ale nadawanie im takiego rodzaju nazwy, trącącej ciemnem średniowieczem, nie stwarza podłoża do „współpracy“.

Tymczasem duchowieństwo katolickie w Polsce nie ustaje w pracy zmierzającej do tego, aby „odszczepieńcy“ powrócili

co rychlej, choć nie bez przymusu, „na łono Kościoła katolickiego“. Po bezceremonjalnem potraktowaniu misji Metodystów w Odolanowie i awanturach w Spasie z powodu odebrania prawosławnym kościoła, zaszedł nowy wypadek w Hrubieszowskiem, *we wsi Ubrodowicach.* Jak donoszą pisma, w niedzielę dnia 25. V. proboszcz z Moniatycz na czele procesji katolickiej udał się do Ubrodowic, gdzie miał poświęcić b. cerkiew unicką na kościół katolicki. Procesję zaatakowali po drodze prawosławni. Ma być około 10 osób dotkliwie pobitych. Na miejsce zajść udały się władze, lecz jesteśmy z góry pewni, że najlepsza ich wola nie sprawi odrazu tego, aby krzyż w Ubrodowicach został przywrócony do godności symbolu wyższej a żywej kultury, opartej na miłości bliźniego.

Na początku roku bieżącego sejm uchwalił, że sprawa *rewindykacji* dla parafji katolickich *gmachów kościelnych,* zabranych swego czasu na cerkwie prawosławne, ma być zasadniczo uregulowana przez specjalną ustawę. Dotychczas ustawy takiej jeszcze nie uchwalono, a nawet nie opracowano. Tymczasem, jak twierdzą posłowie ukraińscy, istnieje zamiar wyświęcenia na kościoły katolickie kilku zamkniętych obecnie cerkwi prawosławnych w 4-ch miejscowościach. Dało to powód posłom ukraińskim do wystąpienia w sejmie z wnioskiem nagłym, przy której to okazji interpelanci uchybili zasadom parlamentarnego zachowania się, nazwali rząd mordercą ludności prawosławnej i t. d. Szkoda, że rząd w tej sprawie głosu nie zabrał, i szkoda, że obecna większość prawicowa sejmu zdecydowała o odrzuceniu nagłości wniosku. Jeśli bowiem posłowie ukraińscy chcieli tylko powiększyć materjał przeciw Polsce, celem zużytkowania go do agitacji na forum wewnętrznem lub zewnętrznem, to wytrącenie im tej broni z ręki było naprawdę sprawą pilną. Jeśli zaś nie mieli tak złych zamiarów, jeśli chcieli tylko stawać w obronie słusznych żądań ludności prawosławnej, to chociaż niepotrzebnie zachowali się tak brutalnie, należało uspokojenie ludności prawosławnej, zatroskanej o los 4-ch nowych świątyń, również uważać za sprawę pilną. Gdyby poseł Gdyk powiedział: Polska zapewnia wszystkim swobodę religijną, więc interpelacja ukraińska jest sprawą nagłą, — wszystko mogłoby być w porządku. Ale z ust przedstawiciela chrześcijańskiej demokracji słyszeliśmy słowa: Polska zapewnia wszystkim swobodę religijną, więc — niema o czem mówić, sprawa nie jest pilna. Nie każdy jednak zgodzi się na taki wniosek, gdyż dla każdego rzeczą jest jasną, że tu chodzi nietylko o niewinny zwrot świątyń katolickich, zabranych swego czasu katolikom. A przykład Ubrodowic poucza, że takie zwroty odbywają się niekiedy z rozlewem krwi. Czyż zapobieżenie rozlewowi krwi jest taką błahostką, dla której wielomówni posłowie nie chcą ronić swych cennych słów? Nam się wydaje, że większość sejmowa dała się użyć w grze antypaństwowej Ukraińców, idąc z tępym uporem na drogę kompromitowania Polski, jako „kraju walk i prześladowań religijnych“.

(*„Woskresnoje cztienie“ N. 20, i „Głos Ewangelicki“ N. 25*).

Wiadomości z kraju.

Porażka klerykalizmu w Polsce.

Sejm większością głosów wypowiedział się przeciwko klerykalizmowi.

Podczas trzeciego czytania budżetu została uchwalona następująca niezmiernie ważna rezolucja posła Czapińskiego:

„Sejm wzywa rząd, aby przez podwładne mu organa oraz w porozumieniu z episkopatem uniemożliwił wyzyskiwanie ambony, religijnych instytucyj lub obchodów dla celów politycznych, w szczególności zaś do agitacii antypaństwowej“.

W ten sposób Sejm stwierdził, że w Polsce nadużywa się ambony dla agitacji antypaństwowej. Sejm zerwał wreszcie z biernością wobec dzikiego rozpolitykowania naszego duchowieństwa i wyraził wolę większości narodu, aby w imię interesów Państwa położono wreszcie kres

nadużywania religji do celów politycznej agitacji reakcyjnej.

Następnie przyjęto analogiczne rezolucje posłów Czapińskiego i dra Putka z „Wyzwolenia“, wzywające rząd, ażeby złożył Sejmowi sprawozdanie o stanie rokowań o konkordat, oraz aby powiadomił komisję o treści projektu konkordatu.

Przyjęto jeszcze rezulucję dra Putka, aby rząd przeprowadził oszacowanie dóbr martwej ręki (kościelnych), celem nałożenia na użytkowników tychże dóbr stosownych podatków na utrzymanie duchowieństwa, niedostatecznie uposażonego.

O te postulaty, tj. o przedłożenie Sejmowi konkordatu i o uniemożliwienie agitacji politycznej po kościołach, sejmowa lewica walczyła od szeregu lat. Wreszcie większość Sejmu stanęła na stanowisku państwowem, nie ulękła się terroru klerykalnego i boleśnie uderzyła po klerykalnych łapach. Teraz chodzi o czyn: chodzi o to, żeby te rezolucje nie zostały martwą literą. Chodzi o to, aby wola Sejmu została wykonana, aby nastąpiły natychmiastowe energiczne zarządzenia przeciwko polityce w kościołach i obchodach religijnych, natychmiastowe przedłożenie konkordatu i oszacowanie dóbr kościelnych.

Przysięga biskupów prawosławnych.

Metropolita kościoła prawosławnego, Dionizy, w obecności biskupa poleskiego Aleksego, przedstawił do złożenia przysięgi na wierność nowych dostojników kościoła prawosławnego w Polsce: arcyb. wileńskiego Teodozyusza, bisk. Aleksego, biskupów wikarych Antoniusza i Szymona. Złożenie przysięgi odbyło się pałacu prezydjum Rady ministrów. Przysięgę odbierał minister W. R. i O. P. p. Miklaszewski w obecności ministra spraw wewnętrznych, wiceministra Studzińskiego, wiceministra Modzelewskiego, wyższych urzędników ministersta wyznań i prezydjum Rady ministrów.

Po złożeniu przysięgi dostojnicy kościelni zaproszeni zostali na śniadanie, w czasie którego minister Miklaszewski przemawiał, nawiązując do słów ewangelicznych: „oddajcie co cesarskiego cesarzowi, a co boskiego Bogu“ i wyraził nadzieję, że kościół prawosławny pójdzie ręka w rękę z państwem. Metropolita Dionizy odpodział nader serdecznie, wyrażając życzenie pomyślnej pracy rządowi, kierującej się ku dobru wszystkich obywateli bez różnicy wyznań i narodowości.

Głosy publiczne.

Necker o języku narodowym w kościele

Znany minister króla francuskiego Ludwika XVI, i ojciec sławnej pani de Stael, Necker, napisał dzieło „O ważności przekonań religijnych“ (De l' importance des opiniones religieuses“), które się pojawiło na rok przed rewolucją francuską (1788). Był to człowiek niezwykły, który wszystko widział i rozumiał z punktu widzenia politycznego: albowiem uważał politykę za główny środek do zrealizowania szczęścia narodów i tem samem jednostek. Temu też celowi służy to dzieło. W rozdziale 10. podaje on „uwagę o pewnym szczególe kultu katolickiego“. Nie będąc sam katolikiem, z wielką powściągliwością wyraża swe myśli — *o zasadniczej zmianie języka kościelnego i liturgicznego w kościele katolickim,* z powodów religijnych i politycznych. O ile nasi politycy chcą i potrafią się nauczyć czegoś od swoich sławnych poprzedników, między którymi Necker zajmuje wybitne stanowisko, gdyż Francję tuż przed rewolucją miał wyratować z zabagnionych finansów, i marzył o reformie narodu francuskiego właśnie za pomocą religii, polecamy im gorąco przeczytanie tej książki, a przedewszystkiem zastosowanie zasad tam wyłożonych w praktyce: przez to samo będą służyli nie tylko potrzebom religijnym jednostek, nie tylko zasadom tolerancji i ludzkości, pogwałconym przez służalców rzymskich, lecz przedewszystkiem dobru kraju i narodu polskiego.

prof. R. Ganszyniec.

Korespondencje do Redakcji P. O.

Wejherowo, dnia 5. lipca 1924.

Do

Szanownej Redakcji „Polska Odrodzona“

Kraków.

Już od dawna interesowała mnie nauka rzym. kat. Kościoła i wiedzieć pragnąłem, o ile ona w ustach jej rzymskich głosicieli istotnej prawdzie odpowiada. W młodzieńczych latach nie mogłem sobie zdać z tego sprawy, gdyż nie otrzymałem odpowiedniego wychowania od rodziców, a później również żaden człowiek tak ważnego zagadnienia mi nie wyjaśnił.

Lecz będąc długie lata w Westfalji, jako górnik, nauczyłem się przez czytanie różnych gazet, jak i pilne uczęszczanie na zebrania towarzystw polskich, krytyczniej na świat, życie i jego przejawy spoglądać. W miarę dojrzewania najbardziej interesowała mnie historja narodu polskiego. Impuls mej ciekawości dała najpierw „Gazeta Grudz.“, a później „Wiarus Polski“.

Były wojewoda, p. J. Brejski, umiejętnie kierujący akcją wychodźtwa polskiego, umieszczając często dobre artykuły na szpaltach „Wiarusa Polskiego“, nauczył nas tym sposobem krytycznie myśleć, tak że poczuliśmy się lepszymi polakami, jak w stronach rodzinnych, w zgrzybiałej parafji i wśród jej fałszywych opiekunów z proboszczem na czele, służebnikiem Rzymu i dziedzicem folwarku.

Wiadomo bowiem, że w miarę coraz to większego podniesienia ducha narodowego skutecznie odpierano ataki szowinizmu germańskiego, szczególnie zaś w ostatniem dziesięcioleciu przed wybuchem wojny światowej.

Obserwując naszą walkę z niemcami najbardziej się dziwiłem temu, że to, co polacy za święte uważali i czcili, t. j. kościół rzym. kat., uważając go za fundamentalny warunek szczęśliwości i zbawienia swej duszy, a dbając mniej o uświadomienie ducha narodowego i dobra doczesne (bo tak kler rzym. w nas wmawiał i wmawia), tego właśnie używał rząd prusko-niemiecki za narzędzie walki przeciwko polakom na obczyźnie, zabraniając im chwalić Boga w ich ojczystym języku.

Wśród walki tej znajdywaliśmy często nazwiska różnych księży w artykułach „Wiarusa Polskiego“, jako występujących przeciwko polakom, a nawet jako występujących sądownie przeciwko różnym naszym towarzystwom narodowym.

To postępowanie księży było dla mnie decydującym momentem, albowiem mając od lat dziecinnych cześć i szacunek dla nich wszczepione i wiarę, że oni to zastępują Chrystusa Pana na ziemi, a podczas mszy piastują Boga utajonego, nie mogłem w żaden sposób uwierzyć, ażeby niemieccy księża katoliccy przeciwko braciom mym i siostrom za ich pobożność i wierność rzym.-kat. Kościołowi występować mogli, tembardziej, że wyznanie rzymsko-katolickie i sukienkę kapłańską za ponad-narodowe uważałem, za służące na równi nietylko niemcom, ale i polakom, chińczykom i murzynom w wspólnych celach boskich.

Ciekawość moja wzmagała się coraz bardziej i dotrzeć chciałem prawdy, gdyż wątpliwości, jakich pod tym względem nabrałem, utwierdzały się we mnie jeszcze więcej podczas wojny światowej i po wojnie, a szczególnie podczas ostatnich wyborów sejmowych.

Znając już szereg artykułów o różnych gorszących postępkach poszczególnych księży, byłem odtąd przekonany, że gdy wskutek narzucenia klasie pracującej nędznych warunków bytu, zmuszoną ona została stoczyć tytaniczną walkę z przemożnym i zdemoralizowanym kapitalizmem, to wystąpi ten sam niepoprawny kler po stronie zachłannych kapitalistów, z wyjątkiem niewielu uczciwie i sprawiedliwie spełniających swe obowiązki, — przeciwko swym owieczkom, pomnażając przez to jeszcze zgorszenie i wątpliwość w dobrą wiarę rzym.-kat. Kościoła, w sprawiedliwość rzymskiego duchowieństwa i nieomylność jego kierownika, papieża.

Dzięki zmartwychwstaniu drogiej nam Ojczyzny powstało również pismo: „Polska Odrodzona“. Dowiedziawszy się o istnieniu rzeczonego pisma, pospieszyłem je sobie natychmiast zamówić. I faktycznie!

Czytam pierwszy, drugi, trzeci i następne numery i sprawdziły się moje przypuszczenia i wątpliwości w dbałość o szczęście dusz ludzkich u papistów rzymskich, i spełniły się nadzieje na poznanie prawdy i nauki i możność sprawiedliwej służby własnemu społeczeństwu.

Uważałem też sobie odtąd za obowiązek wszelkie artykuły o niegodnych poczynaniach kleru względem nauki Chrystusa Pana odkładać, albowiem stanowią one dalszy dowód wszystkiego tego, o czem poszczególne pisma z polskiej prasy codziennej, czasopisma, i „Polska Odrodzona, opinję publiczną informują i dlatego w myśl życzeń, o ile to było możliwem, odsyłałem je do Szan. Redakcji.

Nie na to Polska najdroższą ofiarą krwi jej synów i córek swą wolność okupiła, by kler mógł nadal bezkarnie naród polski okłamywać i wydawać go na łup jego wrogom!

O! pracujcie Szanowni i zacni Kapłani i wytężcie wszystkie swe siły, by jaknajprędzej Kościół Narodowy został zalegalizowany i ażebyśmy się z jarzma niewoli rzymskiej coprędzej uwolnić mogli!

Zaznaczam, że ile mi tylko sił starczy, będę sie starał w mem otoczeniu krzewić ideę Kościoła Narodowego, ponieważ naród kaszubski, aczkolwiek z natury pobożny (choć fałszywie, ale to nie jego wina) i milczący na wiele krzywd, to jednakże wzmaga się pomału jego krytycyzm względem działalności kleru i coraz częściej słyszy się zdanie, że ich księża podczas ostatnich wyborów sejmowych kapitalistom się zaprzedali. Uwydatniło się to najlepiej, kiedy w kwietniu b. r. urządzono w Wejherowie wiec z ramienia ósemki, gdzie prócz innych referował także i ks. poseł Styczyński i wywołał swemi rewelacjami wśród pracującego ludu kaszubskiego poważne oburzenie i wykrzykniki: „To nie prawda! To kłamstwo“ i t. d.

Otóż politykujący proboszczowie mogą się spodziewać rychłych „owoców“ swej brudnej roboty. „Sialiście wiatr, więc burzę sprzątać będziecie!“ — Chrystus mówi, — i: „Po owocach ich poznacie“...

Po skończonym wiecu robotnicy, toczący dyskusję nad referatami, pomiędzy sobą mówili: „A to ci klecha nakłamał, jak najęty“...

Agenci rzymscy już zaczynają odczuwać, iż nadchodzi czas na głos sumienia i na chwilę objawienia zbiorowej woli narodu polskiego, który może już niezadługo zlikwiduje wreszcie ich lenistwo i pasożytnictwo i dlatego tak uporczywie trzymają się dziś mamony i całej swej zgnilizny moralnej, oraz kłamstw, jak tonący chwyta się brzytwy. Ale wierzę mocno, że bohaterskie duchy Fryczów-Modrzewskich, Trentowskich, Mickiewiczów, Kościuszków, Słowackich i innych prawdziwych wieszczów i proroków naszych muszą wreszcie zatryumfować w ojczyźnie naszej nad ciemnotą, złością, nieuctwem, bałwochwalstwem i tą niewolą rzymsko-babilońską! *Z.*

Hałcnów 15. VII. 1924.

Szanowna Redakcjo!

Z prawdziwą przyjemnością czytuję Polskę Odrodzoną i zupełnie podzielam Wasze stanowisko. Donoszę Wam też, że artykuł pt. **„Wspomnienia z lat chłopięcych i młodzieńczych“ przez A. Grygierczyka** oparty jest na istotnej prawdzie, tylko w druku znalazł się w nim błąd, bo wszystko to działo się nie w „Hołonowie“ ale w **Hałcnowie** — za czasów jeszcze austryjackich.

Wasz gorący zwolennik.

Do naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół.

Wszystkich naszych Czytelników, Wyznawców i Przyjaciół gorąco prosimy o nadsyłanie nam artykułów, wycinków gazet i wiadomości, związanych z religijnem, narodowem i społecznem życiem. Starajmy się wszyscy społem, aby „POLSKA ODRODZONA“ była najbardziej interesującem, najlepszem i najpoczytniejszem pismem w Polsce.

REDAKCJA P.O.

Odezwa

do naszych Braci Współwyznawców P. N. K. K. w Polsce i Ameryce, Przyjaciół i Sympatyków!

„Wiedza — to potęga“.

Szalona obecna drożyzna książki polskiej, która stała się dziś wyłącznie przedmiotem handlu i poważnych zysków w rękach spekulantów-wydawców, nie dozwala korzystać szerokim masom pracującego ludu w Polsce z błogich owoców wiekowej pracy ludzkiego ducha, z światła i piękna, zawartych w dobrej książce, czy dobrze redagowanem i informującem czytelnika czasopiśmie. Słowo drukowane w Polsce, — nauka, wiedza, piękno, — stały się dziś dostępne wyłącznie ludziom zamożnym i skutkiem tego grozi nam dziś niechybnie zupełny upadek kultury i nowy zalew ciemnoty, nieuctwa, zacofania i barbarzyństwa, co jest prawdopodobnie na rękę tym, którzy panowanie swe na ciemnocie ludu budują, co z ciemnoty kajdany naszej niewoli duchowej wykuwają. Rząd naszego młodego Państwa nie jest dziś jeszcze w stanie temu złu zaradzić, a przeto sami o sobie myśleć i przez dobrze zorganizowaną *samopomoc i współdziałanie* potrzeby nasze duchowe zaspokoić musimy.

Wśród członków parafji P. N. K. K. w Krakowie powstała przed kilku tygodniami konkretna myśl założenia *współdzielni wydawniczej,* która w niektórych umysłach naszych wyznawców już oddawna kiełkowała. Celem współdzielni tej byłoby zaopatrywanie szerokich kół wyznawców i przyjaciół P. N. K. K. w dobre i tanie wydawnictwa, książki i pisma, religijne i ogólnie kształcące. Myśl znalazła doraźne uznanie i gorliwe poparcie wśród ogółu członków parafji krakowskiej i warszawskiej. Grono ludzi dobrej woli, członków parafji krakowskiej, zredagowało statut współdzielni, który został już do zatwierdzenia odnośnym władzom przedłożony. Wysokość jednego udziału ustalono na 5 zł., chcąc w ten sposób umożliwić każdemu z wyznawców złożenie własnej cegiełki do tej budowy, która będzie nowym i ważnym etapem w rozwoju idei P. N. K. K. w Polsce.

Wzywamy wszystkich naszych Braci-współwyznawców, Sympatyków i wszystkich wogóle ludzi dobrej woli w Polsce, którym nieobojętną jest sprawa wolności myśli i oświaty polskiego ludu, by spieszyli z składaniem udziałów członkowskich w zawiązującej się współdzielni naszej.

Komitet Parafji P. N. K. K.
w Krakowie, ul. Madalińskiego 7.

JULJUSZ SŁOWACKI.

Ani rola, ni handel...

Ani rola, ni handel, ni prac rozdzielenie
Nie jest źródłem bogactwa kraju — lecz
[natchnienie.

Objaśnienie. Nie same tylko materjalne dobra są warunkiem wielkości państwa i narodu, ale przedewszystkiem *natchnienie,* czyli siła moralna, którą naród reprezentuje i wnosi do skarbca duchowych wartości całej ludzkości. Bez tej siły droga narodu jest ciemną, chociażby usiana była złotem, i nie dowiedzie go nigdy do wielkości.

* * *

Kościół twój...

Kościół twój tam, skąd boskie płynie ci
[natchnienie,
A nie tam, gdzie krzyż widzisz, belki
[i kamienie.

Objaśnienie. Jak zewnętrzne oznaki nie zawsze bywają dowodem szczerej wiary i pobożności, tak i wyzłacane gmachy nie zawsze bywają Bożym przybytkiem, ale bywają często *siedliskiem obłudy i pychy*. Lecz Boży przybytek, kościół święty, jest zawsze tam, gdzie człowiek znajduje *siłę moralną* i *natchnienie* do czynów dobrych, do cnoty, do uczynków miłości i miłosierdzia.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Dr. Antoni Ptaszek.**
Drukarnia „Nowości Illustrowane“ w Krakowie (firma Friedlein).